

Ryszard Kister

część II z III

Sygnatura notacji: **N0090**

Data urodzenia: **03.05.1922 r.**

Data nagrania: **03.11.2021 r.**

Miejsce nagrania: **Urząd Wojewódzki, Lublin, Polska**

Prowadzący/y rozmowę: **Tomasz Sikorski**

Czas nagrania: **część I: 88 min, część II: 66 min, część III: 64 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Ryszard Kister: Potem powołali nas, 1922 rocznik, do Baudinsto [karnej brygady]. Tam na getcie nasz budynek był. Mieliśmy baraki, już tam urzędowaliśmy i chodziliśmy do roboty na teren getta, przy niszczeniu. No i tam poznałem już kupę kolegów. I gdy nas zwolnili, poszedłem na kolej. Akurat KOP podporządkował się Armii Krajowej i ja z tą grupką, co już kolegów poznałem, wciągnąłem ich do Armii Krajowej i myśmy tam od razu zawiązali na dworcu kontakt. Poznaliśmy kolegę, zastępcę dowódcy plutonu i weszliśmy w skład jego plutonu do pierwszej drużyny. Zostałem zastępcą drużynowego. Potem, praca widocznie była moja owocna, skoro zostałem mianowany oficerem organizacyjnym czy referentem organizacyjnym plutonu. Zorganizowałem... tam szkolenie, szkołę podchorążych, do której ja się... Dużo, właśnie, kurczę, miałem nazwisk zanotowanych współwięźniów, bo to kartoteka Słonimskie i właśnie ja tam czytałem książkę, która pisała o tych więzieniach wszystkich i tam mój kolega napisał, kurczę, nieprawdę do tych wspomnień. Nazwisk, to przeleciało dużo, dużo nazwisk.

Tomasz Sikorski: A jeszcze chciałem się zapytać, bo pan powiedział, że pan grał w coś z Żydami, ale pan nie powiedział w co.

Ryszard Kister: W walcaby, bo tu z nimi się zapoznałem. Niektórzy byli tacy... Żydzi na wschodzie byli gorsi od tych naszych tutaj z Lubelszczyzny. Tam poszli oni zdecydowanie na współpracę z Sowietami i wydawali, kogo tylko mogli, a tutaj to było tak. W każdym razie handelek, potem jak się zrobiło niebezpiecznie, to był w Lublinie, tylko przy [ulicy] Lipowej, w tym baraku byli Żydzi i oni chcieli uciec, dwóch z nich, z którymi żyłem, można powiedzieć, dobrze, przyszli do mnie i mówią: „Słuchaj, mamy tutaj walizy, możemy u ciebie zostawić?”, u rodziny zostawić, „Bo my z tym

nie uciekniemy, uciekamy z Lipowej”. No i uciekli oni, potem jak chciałem te dziewczyny uratować, to one nie chciały, ale przyszła taka, no, jak to powiedzieć, handlarka dobra, która biznesem tym kierowała w części getta, przyszła do mnie: „Słuchaj – mówi – czy nie możesz – była mniej więcej w moim wieku, trochę może starsza – mówi, czy nie możesz mnie przenocować, bo mówi, będą Żydów z getta wywozili, z małego”. Ona wiedziała, czyli gdzieś tam pieniądze działał i mówi: „czy nie możesz tego...”. No, to ja mówię: „Wiesz, tu w domu ludzi kupa, jest, tego, to się nie da, ale u siebie w magazynie przenocujesz, przyjdiesz, przenocujesz i tego, bo ona mówi: „tylko [tego] potrzebuje...” i nie przyszła. A potem ją spotkałem, to mówi: „A, mi się nie opłaci, tu, jednak żyjemy dobrze, ja jestem teraz zatrudniana przy odzieży, porządkuję odzież”, a to się wiązało, że w odzieży były pieniądze i inne rzeczy, to pożydowskie, po tych wymordowanych Żydach, to ona porządkowała, co tego, to chyba tego. I tam jeszcze takich parę Żydów było, żyliśmy raczej dobrze. Tak że, jak już przeszedłem do Baudinsto, to myśmy się, ale też pracowali, jedni pracowali, drudzy się objali, tylko na całej kompanii jeden był poszukiwacz skarbów. Miał młoteczek, taki oskardzik, pukał po ścianach, to jeden, to jeden, co szukał skarbów pożydowskich, drugi tam, kilku przypadkowych znaleźli, ale myśmy mówili tak, w swoim gronie, co jest lepiej, zabrać żydowskie rzeczy, być złodziejem, albo oddać Niemcom, zabrać czy coś jeszcze tego, to niczyje, albo oddać Niemcom, którzy za to będą zbroić swoje armie. I z tym problemem myśmy przeżyli. Kilku znalazło, jedni oddawali Niemcom, drudzy dzielili się, czort z nimi. I już stamtąd poszedłem na kolej pracować, biorąc tych kolegów, którzy też poszli na kolej do drugiego B-Plutonu, pracowali na kolei. Tośmy tak... Trochę się psuło, trochę nie psuło się, jakoś się tam żyło. W każdym razie miałem taką... Kolega, ja byłem na złotnicy w nocy, kolega w dzień, kolega mówi: „Słuchaj, tutaj na przedłużeniach w południe stałe pociąg z Żydami” – „A co na tych...?” „A takie Żydy są, wiozą ich gdzieś z zachodu”. Zobaczyłem, że przyjechał pociąg, podmiana parowozu, poszedłem tam, patrzę, rzeczywiście, są Żydzi, prawdopodobnie ci belgijscy, belgijscy – trudno mi powiedzieć. I tak chodzę, się tak pytam, bo francuskiego nie znałem, i hop, trafiam na faceta. Mówi, tam się pyta co, „A, w Łomży byłem, pojechałem do Belgii, studiować”, mówi: „Ale gdzie teraz jedziecie?” „A, wiesz, Niemcy organizują pracowników do pracy na wschodzie, bo im potrzeba urzędników, którzy w Ostlandzie będą pracowali”. Ja słucham, a już wiadomo było o Sobiborze. Ja słucham tego i patrzę, Żydzi czemodany [plecaki] mają, wszędzie, tego, chodzą sobie swobodnie na około pociągu, myją się, golą się, i tak jeszcze tego, ja mówię: „Słuchaj, a gdzie jedziecie?” „A, Niemcy nas potrzebują do roboty, to my jedziemy”, ja mówię: „Słuchaj, wiozę was na stracenie, tu jest ten obóz za Chełmem na Włodawę, – on co prawda nie znał – a tam likwidujemy Żydów”. „O Ty”, jaki on szum zrobił: „Panikę siejesz celowo, ja tym Niemcom powiem”, a Niemcy siedzieli w środkowym wagonie i nie pilnowali ich w ogóle. Jak on poleciał do tych Niemców, to ja za wagon i choda, nie będę dalej czekał, ale obserwuję, poszedł tam do Niemców, coś mówił i czekam co dalej będzie. Za jakąś godzinę wszystko porządek, ten Żyd woła, zbiera wszystkich Żydów, żeby siadali, Niemcy się nie interesują, to [niezrozumiałe] był, Niemcy się nie interesują nawet tymi Żydami, oni ich usadowili i odjechali. Zaraz za telefon, do stacji i po stacji do Sobiboru. Tacy Żydzi jechali, nie wiedząc, dokąd jadą. Tam ktoś mi opowiadał, że Żyd się spóźnił, tam pociąg był, transport żydowski się spóźnił, [pociąg] odjechał, to ten leciał za nim i krzyczał, że on został. Oni w takiej nieświadomości jechali, dopiero jak przekroczyli granicę obozu, to już było... To taki miałem z Żydami spotkanie na stacji kolejowej, miałem drugie spotkanie na stacji kolejowej, też trzy wagony, Ukraińcy pilnowali, to Żydów z Białegostoku. Żydzi zaczepiali polskich kolejarzy, rzucali im, żeby im wodę przynieść. Jedni podnosili, co im Żydzi rzucali, drudzy nie podnosili, ale przynosili wodę, bo to przede wszystkim o wodę im chodziło. I te trzy wagony były z godzinę tam i później zawieźli je na Majdanek. Co jeszcze takiego było? Akcje sabotażowe były, mieliśmy cynki, to tam gdzieś się ukradło z broni, z wagonów, to byłem ranny, tam pod

Krasikiem nawet ostrzelali nas, bo to nie było... To było takie cywilne, a jeszcze chciałem dojść do tych dwóch Żydów, co zostawiało u mnie walizy. Przyszli Sowieci, pokazali się i: „Macie te walizy?” Ja mówię: „Dlaczego nie mam...”. I tu zobaczcie, okazuje się, że zamki opletli nicią, tak że jak ktoś by zamek otwierał, to nitka by nawaliła i mieli by sprawdzać. Myślę sobie: „Skur...”, przepraszam. No, to te wzięli i poszli, walizy, pokazali się później w mundurach MO, porucznicy i jak mnie aresztowali, mama ich spotkała i powiedziała, żeby coś pomogli, że mną poszukali, bo tu nie wiadomo gdzie i co, to oni powiedzieli „Tak, pomożemy” i później jak zobaczyli mamę, to na drugą stronę ulicy przechodzili albo uciekali. I się skończył przyjazd na tym. Ale dalej już było szkolenie, ćwiczenie, straciliśmy przez pewien czas łączność z dowódcą rejonu, który został aresztowany przez Niemców i zabity. Ale ponieważ mieliśmy wytyczne w plutonie na pewien okres czasu, tośmy szkołę podchorążych prowadzili, ponieważ wykładowców za dużo nie było, byłem ja jako wykładowca, miałem jakieś książki wojskowe i nie było takiej dobrej szkoły, ale robiliśmy, co w naszej mocy było. Potem było... Niemcy zaczęli uciekać, no, to akcja „Burza”, a przedtem na zakończenie szkoły podchorążych poszedłem do oddziału Kmicica, tam zostaliśmy przeegzaminowani, końcowy egzamin, ja już w oddziale się zostałem. Nastąpiła akcja „Burza”, byliśmy tutaj w majątku, przyszli ogłosili akcję „Burza”, przygotowali kolację jeszcze, przynieśli furażerki z orłem, biało-czerwone opaski, WP, Orzeł, i co jeszcze było, bo obroń to mieliśmy dobrą. Niemcy nas zaatakowali, zostaliśmy, można powiedzieć, przegonieni, niespodziewanie, bo wymaszerowaliśmy stamtąd w kierunku Bychawy, koło Bychawy w wiosce zostaliśmy, i wtedy była akcja „Burza”, i zbiórka wszystkich oddziałów, tu niedaleko Lublina. Myśmy szli w tamtym kierunku, a jeszcze po noclegu, Kmicic plutony wysłał na patrole, tośmy złapali 20, więcej chyba, że 30 jeńców, zaatakowaliśmy ich w stodole, nie było co z nimi zrobić, tośmy zostawili po rozbrojeniu oczywiście i poszliśmy na miejsce zbiórki, i tu myśmy nocowali. I po noclegu szliśmy do Krężnicy, nie do Krężnicy... i na drodze, drogą prostopadłą do lasu, i pod lasem droga, myśmy wyszli na górę, patrzymy, a tam wzdłuż lasu tabory niemieckie, no to kazał, rozwinął kompanie, i uderzyliśmy, no to kilkanaście wozów zdobyliśmy, z jeńców trochę zdobyliśmy broni, a ponieważ z prawej strony jeszcze szli Niemcy, z lewej uciekali, doszliśmy przez las, doszliśmy do wiochy, tam przenocowaliśmy, na drugi dzień rano przyszli Sowieci, podeszli bardzo grzecznie, ładnie, porozmawiali, do dowództwa, no i tam w zagrodzie, gdzie nasz pluton był, przyszło ich po paru, kupę, i tak się kółko naokoło ustawili, i w pewnym momencie „Zdawać aruzio [ros. oddawać broń]”. No, co było robić, to oddaliśmy, rozbiliśmy się, i prowadzili nas, w jakim kierunku, czort go..., gdzieś poprowadzili, pod konwojem, tam gdzieś Kmicic się spotkał z generałem jakimś, z boku rozmawiał jeszcze, i nas prowadzili pod konwojem, doszliśmy do szosy Wysokie – Lublin, tam się nasz dowódca ruski spił, tak że z konia spadał, i stanął sobie na boso, i sobie granaty „tłuczki” rzucał, i nadjechała jakaś kawalkada ze sztabu ruskiego pod tego, i go wzięła, i zostali na tym winklu, na zagrodzie, kozacy, którzy stali z tej strony, nas [pilnowali], też pijali już odpowiednio, a myśmy tu byli, i pokazał się Kmicic w cywilu, i mówi: „Chłopaki zbiórka w [niezrozumiałe], tam był zbiórka 8. Pułku Armii Krajowej, w [niezrozumiałe] i myśmy sobie po tego, jeszcze trochę wody zanieśliśmy kozakom, kozacy, a myśmy wtedy wychodzili, w rozsypce już jest tego, szliśmy na Głusk, po drodze, doszliśmy do Głuska, i dalej nie było sensu iść, bo nie wiadomo, gdzie, bo Sowieci wszędzie byli, tamci moi koledzy byli, a jeszcze przed tym, zapomniałem powiedzieć, pod dowództwem tego, Niemętowskiego, „Charta” plutonowego, podchorążego, na patrol gdzieś, kilka dni przed złotem poszliśmy pod Dublin, tam chodziliśmy, zaatakowaliśmy reflektor na Wrotkowie i tam on niestety zginął, myśmy się wycofali, i wróciliśmy do oddziału, właśnie będąc tam w oddziale, zostaliśmy zaatakowani przez Niemców, po walce wycofaliśmy się tam, i zostaliśmy rozbieni przez Sowieców, i rozeszliśmy się do domów. Po drodze kilka razy nas ruscy rewidowali, ale nic nie było, przyszedłem do domu, dowiaduję się, że w Lublinie toczyły się walki, nie

tylko walki o udział w Armii Krajowej, która chyba w trzech, oddzielnie w trzech czy czterech punktach, między innymi część naszego plutonu, reszta szkoły podchorążych, była na placu Wolności, i tam ostrzeliwano się Niemcom, Niemcy poszli, myśmy przyszli, już nie było żadnych walk, broniło się tylko to dawne miasteczko niemieckie, które oni zarekwirowali, Lubomelska, to wszystko. Potem oni się przebili przez Górki Czechowskie, i Niemcy ich w większości wyłapali, prawdopodobnie, a reszta, to z tego, co wiem z meldunku, jak wiedziałem, dowódca plutonu tutaj nie ujawnił się, zastępca dowódcy został ranny, jak przyszedłem, to objąłem dowództwo pluton i coś organizowaliśmy, oddziały z bronią. Jak się ktoś pokazał, to Sowieci rozbrajali od razu. Punkt zborny taki nasz był, wszystkich oddziałów miejskich, Róg Narutowicza i Nowej Drogi, tam były magazyny, i tam organizowane były oddziały, które szły do Kąkolewnicy, na miejsce koncentracji pułku, ale były zorganizowane trzy kompanie, pojedynczo one wychodziły, pierwsza kompania, dzień później druga kompania zorganizowana, a dzień trzeci – trzecia kompania, uzbrojone oczywiście. I z trzeciej kompanii dopiero facet uciekł, przyleciał i powiedział, że Sowieci koło Firleji rozbrajają wszystko. No to już był sygnał dla naszego dowództwa, że nie pokazywać się z bronią, nie chodzić, i ja będąc tam na Rogu Narutowicza, w tym centralnym punkcie, zobaczyłem, że oficer z komendy wpada, mówi: „Chłopaki, aresztowany generał Tumidzewicz, chować się.”, no to miałem chyba z sobą sześciu podkomendnych, podchorążych, wzięliśmy broń, parę RKM-ów, niemieckich pistoletów, granatów, amunicję, i mówię, to bierzemy i tam nową drogą do Dolnej Panny Marii, ja na Grażyny mieszkalem, i tośmy wsadzili na strych, broń schowana, nie pokazywać się. No i jeszcze spotkania mieliśmy bezbronne, ale już się zrobiło niedobrze, i zaczął się tworzyć z tych pozostałych dowództw ruch oporu Armii Krajowej, do którego z urzędu się weszło, i naszym zadaniem był wywiad, bo z bronią nie wolno było chodzić, nie można tego, wywiad. No i Sowieci swoje macki wypuścili, i zaczęli konfidentów organizować, i w związku z tym, mego jednego żołnierza, tego znowu znajomy sygnął, który już w organach NKWD pracował, wskazał enkawudzistom, wzięty na badanie, się przestraszył i powiedział, że... ale nie mówił o teraźniejszości, że w Armii Krajowej ten, ten, ten należał, więc moje nazwisko wymienił z pseudonimem, i kto znał, to wymieniał z nazwiska, albo pseudonimy, i tak wymienił chyba ze 20, nawet poważnie ze 20, koło 20 nazwisk. I dwa dni później, tęcznik z meliny przyleciał, mówi, tu był brat tego i tego, i chce się z panem spotkać w bardzo ważnej sprawie. Poszedłem, patrzę, brat Jurka. Mówi do mnie: „Mój brat był zatrzymany przez NKWD, i tam ma ważne wiadomości dla mnie, chce się spotkać, bo się ukrywa”. Poszedłem, ukrywał się na Spółdzielczej, poszedłem, spotkałem znajomą brata Jurni, tego, który na zamku zabił, zastępcę naczelnika więzienia, Sławka, z facetem, i ja mówię, że tu idę, a ten facet... Pierw oni mówili, że nie idzie załatwić, a jak powiedziałem, że tam idę do kolegi, to ten zostawił ją i mówi: „Ja cię podprowadzę, bo też ja mam na rogu Fabrycznej”, bo ja powiedziałem, że na rogu Fabrycznej, to [niezrozumiałe]. Poszedł, ja mówię, że: „Cześć, bo ja mam tam jeszcze dalej”, „A to ja cię jeszcze odprowadzę”, i nie chciał się odczepić. Coś mnie tknęło, to ja mówię: „To ja na dworcu mam...”, „No, to ja cię odprowadzę na dworzec”. To ja mówię: „Poczekaj tutaj, przed dworcem, ja zaraz przyjdę”. A ponieważ ja stary kolejarz, to ja idę wylazłem bokami, i poszedłem na Krochmalną, na tę Spółdzielczą. On mówi: „Słuchaj, byłem zatrzymany i tam mnie wypytывali o to, tamto, ale nic nie powiedziałem, ale wiesz, wyszli oni i zostawili papiery na biurku – mówi – patrzę, a tutaj twoje nazwisko i wymienia po kolei tych wszystkich”. Ja myślę sobie, raz, że ruskiego nie znał, NKWD w języku polskim nie prowadziło, drugi, to już się zorientowałem ze strachu, powiedział, ale powiadomił o tym, co powiedział. No, to już tego, ja już widziałem, powiadomiłem wszystkich, że jeżeli ktoś zostanie zatrzymany, to niech mówi, że należał do AK, do tego, do chwili przyścia Sowieców, a teraz nie jest, ponieważ większość była na kolei, to każdy miał zwolnienie z kolei, ze stosunku wojskowego, nie mobilizowany. No i tamto, no i jednak... Szedł... jak człowiek zapomina trochę... Bo przedtem

szliśmy ulicą i nas patrol wojskowy zatrzymał, ponieważ oni mieli dowody i zaświadczenia z kolei, że to ich zwolnili, a mnie..., nie pokazałem dowodu, bo miałem 1922 rocznik, to zatrzymali. No, to ja mówię: „Ja mam dowód, ale tam w tego”, „No, to niech ci kolega przyniesie”. To ja mówię: „Skoczcie do mojej kuzynki, bo ona była w Kedywie, i powiedzcie, żeby dowód dostarczyła”. Ona była zatrudniona w magistracie, akurat przy dowodach. I polecili, za dwie godziny przylecieli z dowodem, ale widać, że to świeża [niezrozumiałe] I do tych podoficerów... A ja tam trochę pogadałem, to byli podoficerowie z 27. Dywizji wcieleni do wojsk. No, jak się tego, oni się kapnęli też, jak zobaczyli, jak ten dowód wygląda i to wszystko. I mówię: „Wie pan, u nas brakuje krótkiej broni”. Mówi: „Daj nam karabiny, ale my podoficerowie chcemy mieć. I niech się pan postara, jakieś krótkiej broni przyniesie”. [niezrozumiałe] I tak się rozstaliśmy. I tak jak już spokój miałem, miałem dowód, chodziłem, przechodziłem przez, któregoś dnia w październiku, przechodziłem przez Świętoduską, tam był targ i słyszę krzyki: „Droga! Droga!”. „Gestapowcy prowadzimy!”, oglądam się, patrzę dwóch milicjantów Żydów, pomocników z pistoletami w garści, prowadzi Kmicica, dowódcę, komendanta miasta i dowódcę naszego batalionu..., kompanii, czyli batalionu, i prowadzi dowódcę rejonu naszego. No to „Droga, droga!” I poszedłem za nimi, patrzę, na zielono, zaprowadzili do komisariatu MO, to skoczyłem do oficera organizacyjnego rejonu rudzkiego, pseudo „Zygun” i mówię: „Słuchaj, Kmicic... Kmicica i Górnego aresztowali, Żydzi aresztowali”. „Gdzie są?” „Na Zielonej w [niezrozumiałe]”. Złapał jakiegoś podchorążego z żandarmerii, z obwodu, ponieważ on był powołany do wojska, miał broń, ten podchorąży, żandarm miał też broń, ja nie miałem, miałem schowaną. To poleciałem do domu, wyciągnąłem pistolet i przyleciałem, spotkaliśmy się na Zielonej i plan gry został opracowany, przez tego, że w momencie, kiedy z podwórza będą wychodzili oni, to stojąc na Staszica zaatakujemy ich wprost, na sygnał ustalił, jaki sygnał. No i po paru godzinach przyjechał Willys i Willysem wyjeżdżał z podwórka i skręcał na zielono, a myśmy tutaj stali, patrzymy na dowódcę i tak, i widok Kmicica, Kmicic tak spojrzał na nas, poznał i zaczął kiwać głową. Dowódca nie dał rozkazu i Kmicica wywieźli, zawieźli na Chopina. Szkoda, bo, kurczę, sypał. No a myśmy się [niezrozumiałe]. z bronią już chodziłem, w niedzielę się umówiłem na nabożeństwo u Wizytek, tam z kolegami, potem na następne niedziele i włączył się tam, w następną niedzielę, [niezrozumiałe] Ali taki, oni zdezerterowali z AK i wstąpili do wojska. Cwaniaczek, ale tego, i idziemy, i tak, w czwórkę, no i idziemy do kościoła, a ten mówi do nich: „Idźcie do kościoła, pomódlcie się za nas, a my pójdziemy do knajpy i wypijemy za nas”. I zaczął mnie namawiać po drodze, żeby stworzyć bandę, bandycką, bo on bandyta był z zawodu. I to, tego, i doszliśmy na Peowiaków, pod restaurację, minęło nas dwóch Sowietów w pelerynach, pałatkach, i obrócili się do nas: „Dokumenty!”. Ja się tak nie kwapiłem, bo się zastanawiałem. Miałem tak: dowód właściwy na 1922 rok, miałem lewy dowód na 1925 rok, i tak się... A nie, miałem dwa dowody, na swoje nazwisko 1925 rok i na obce nazwisko 1925 rok też. I Ali wyciąga swoje dokumenty, „A szto takoj?”. „A pozwolenie na broń? A rużio imiejecie?” [A broń masz?]. „Mam”. „A gdzie jesteś?” „W wojsku”. I legitymuje się, pokazuj, teraz oni do mnie, widzę, że przez pałatkę lufa jest, tego. „Dokumenty”. No daję, zastanawiałem się, który dać, z prawdziwym nazwiskiem, ale z fałszywą datą, czy z fałszywym nazwiskiem, fałszywą datą? Ale dałem z prawdziwym nazwiskiem, ale z fałszywą datą. Wziął i zaczął mnie rewidować, jeszcze tego, macać, kurcze, miałem kilka naboju w kieszeni od spodni... A złodziei, nie, zaczęli szukać, nie mogli namacać, bo miałem tak: Waltera dobrze schowanego, a do bramy, „Rozbieraj się”, to już nic nie zostało, rozebrałem się, zaprowadzili nas do Chopina 18, tam do siedziby NKWD, z tym, że mnie widziała koleżanka siostry, jak mnie zatrzymali i poszła, później powiedziała siostrze, że tego. Tam szczęśliwie mnie nie rewidowali, potrzymali, i teraz siedzieliśmy tak w rogach, po przeciwnej stronie tego, a tutaj żołdacy byli, myślę, że teraz będą się pytali, o czymśmy rozmawiali, on powie co innego, ja co innego, i klops. I tak patrzę, ale na mnie

się tak patrzy, Rusczy nie zwracają uwagi, ja mówię: „Moje pójście do wojska na ochotnika zostało... „OK” „Małczaj [ros. milcz] i tego...”. A potem zawieźli nas stamtąd, nie dali rozmawiać, zawieźli nas na... Boczna [róg] Bychawskiej, i tam też posadzili mnie w jednym pokoju, jego tu w drugim pokoju, tutaj środkowy taki pokój pełno było ruskich, no i siedziałem, tego, ale mam obciążenia, kurcze, do ruskiego: „Do ubikacji”. Wyprowadził mnie, to taka ala willa była, do ogródka. Bo tam zajęta była ubikacja, i drugi raz, wolna była, no, to jak wolna była, to tak: dowód, nie na swoje nazwisko poszło, tam jeszcze coś miałem, poszło, zostawiłem sobie piosenkę jedną partyzancką, bo miałem, zdjęcia wszystkie poszły, bo będą się na pewno pytali, tak że to pociągnąłem, i myślę sobie: „Teraz mam was w nosie”. No i wieczorem tamci wpadają, i do Alego, „O czym gawarili?” Ali mówi: „On chciał pójść do wojska”, i do mnie, a ja mówię: „Chciałem pójść do wojska z własną bronią”. I wieczorem jego oddzielnie gdzieś wzięli, później wypuścili, a potem mnie wzięli, i dopiero zaczęli robić rewizję, to już miałem ich w dużym poważaniu jak rewizję i do piwnicy zagonili, a z Alim, to spotkałem go po swoim wyjściu, tam do szkoły chodziłem, on tam jakieś sympatie miał, mówię: „Ali, a co się z Tobą stało?” „A – mówi – Szaruga miał takie chody, że mnie wypuścili”. Tak, że... bo Szaruga już był zastępcą dowódcy 9. pułku piechoty, Ludowego Wojska, no i tam, wzięli stamtąd, zawieźli na Chopina, zrobili rewizję, wsadzili do piwnicy, w oficynie, tam było sześciu czy siedmiu ludzi, między innymi ten fotograf, jego siostra sławna literatka była. Tam było sześć, był dwóch od Zręba, jeden od Zręba, drugi był... i od... zastępcą dowódcy zwiadu 9. pułku z Zamościa, no i stamtąd, tak brali na badania. No to, już wiedziałem, co mówić, mówiłem, że o, ten należał, ten należał, ten należał, ale brali udział tylko do chwili przyścia Sowietów, o tym i nie było mowy, mówi: „To, tak że miałem względny spokój, chociaż trochę bili, ale nie dużo, w stosunku do tego, co ludzie, kulturalnie, to podchodzi z tyłu i tylko tym, no i też trochę draki zrobiłem, bo akurat wieczorem mnie badał, nalot niemiecki był, a ja podszedłem do okna i odsunąłem zasłonę, chcąc, bo... „Kurczę!”, złapał pistolet, ale jakoś to poszło. I byłem tam chyba miesiąc, przetrzucili później mnie do innej celi, posegregowali część na wywózkę do Donbasu. Hartwig, o, Edward, o, z nim siedziałem. Siedział za to, że robił zdjęcia, jak polskie baby z Niemcami chodziły do fotografa, to robił zdjęcia im, oczywiście na tego, i jedno zdjęcie do archiwum, i ktoś go to wydał, to go oskarżyli, że „współpraca z Niemcami”. No i stamtąd przetrzucili mnie do celi, gdzie tam byli ci wyżsi dowódcy AK, tam byłem kilka dni, potem 20-któregoś listopada zawieźli na zamek, na zamku byli ci z AL-u, którzy czytać, pisać nie umieli, mieli do pomocy dwóch więźniów, jednego orłowskiego adiutanta dowódcy miasta, który przyjmował więźnia administracyjnie, to znaczy dokumentację i tak dalej, i Żyda, który opiekował się pieniędzmi, kosztownościami, i do jakiejś tam kasy wkładał. Okazało się, że miesiąc później, ten Żyd nałożył płaszcz wojskowy i wyszedł z zamku z tymi oczywiście kosztownościami, pieniędzmi, w siną dal poszedł, bo tam stał, zobaczył umundurowanego, to wartownik otworzył bramę i poszedł. A nas potem na basztę dali, oddzielnie tam dwa dni na baszcie byłem, stamtąd przetrzucili na... na jakieś cele. W grudniu był sąd, to znaczy był jeden komunista przedwojenny i dwóch podporuczników. To z prawej strony to zadawał mi pytania, która odpowiedź była obronną, a tamten siedział cicho. No i był sekretarz. Tam się pytali, mówiłem to, co wiedziałem, że oni wiedzą. Kazali sekretarzowi wyprowadzić mnie na korytarz. Po jakiejś pół godzinie, godzinie, przyszedł sekretarz do mnie: „Panie – mówi – ale miał pan szczęście”, ja myślę sobie: „Na wolność idę”. Jak szczęście, no... A tu mnie odczytują, a jeszcze przed tym ostatnie moje słowo. Ja mówię: „Chłop ziemię musi dostać”. I tak na reformę rolną zjechałem i o reformie rolnej cały... przecież nie będę mówił na [niezrozumiale]. I o reformie rolnej. A ten pan... A tu mi odczytują wyrok. Osiem lat za AK, nieudowodnione, i pięć lat za posiadanie broni. Razem dziesięć lat. No, do celi już skazanych, kazali mi się... I do Żymierskiego [ministra] napisać o pomiłowanie. To napisałem: „Chcę budować szklane domy Żeromskiego. Proszę mnie o zwolnienie, żebym mógł w tej budowie uczestniczyć”. Po dwóch

tygodniach odmowa ułaskawienia i tak dali nas na cele skazanych. Jak to na skazanych, potem na czwórkę nad kobietami, potem byliśmy na trójce, chyba czy odwrotnie i dali na dwójkę, gdzie już mniej ludzi tam było. I jeszcze ten Orłowski mnie spotkał, i ja podzieliłem tak, czy dobrze, bo tam jedna cela i druga cela była akowców. Czy podzieliłem dobrze, ja w tej młodszej celi byłem, z młodszymi. Dobrze, no to, mowa, że ci po paru dniach... A i był klucznik jeden Żyd. I tam byli Polacy. I Żyd, daj Boże, żeby tacy Żydzi byli. Poprosiłem o wyjście do ubikacji, wyprowadził, więc tak, wyprowadził mnie do ubikacji, ja tam wychodzę z ubikacji, patrzę, dowódca rejonu, go wyrzucili na korytarz. Zaczął do mnie mówić, patrzę na Żydka, a Żydek po drugiej stronie, w końcu korytarza. Poszedł. To to pogadałem chyba z 10 minut, no i ten mówi: „Niech pan nic nie mówi, bo ja tutaj mam załatwione rzeczy, lata dostanę” i tak dalej, i tak tego. [niezrozumiałe] dziesięć normalnie, ale ja mówię: „Ja pana nie znam, pan mnie nie zna. Kontaktowałem się z panem przez zastępcę Chmielewskiego, który zginął. I kontaktu nie mieliśmy”. Tak, o, to poszedł. No i, to była jedna taka przygoda, z tym klucznikiem Żydem, druga = pukanie, kiedyś w dzień, Otwiera, mówi: „Przyprowadziłem wam folksdojczka do celi”. I zamknął drzwi. No, jak folksdojczka, to już od razu sąd się robi, i każe się go na 20 uderzeń nogą od stołka. No i oczywiście, policja, sąd, adwokat, tak elegancko sąd przeprowadzony i on coś mówi: „Czy można apelować?”. A wszyscy, i sędziowie, i tego: „Możesz!” „Wycofuję apelację”. Dostał, a ten drzwi nie zamknął, i podsłuchiwał, co z nim będzie, jak dostał ten tego, otworzy drzwi: „A, przepraszam, pomyliłem się, nie do tej celi jego dałem”. To była cela folksdojczy tam dalej. Zaprowadził do celi, jego do celi. Ale celę miał. Potem, sprawa Bożego Narodzenia. On miał dyżur pierwszego dnia. Był apel, był, tam, pijani urzędnicy, ci więzienni, przyjęli raport, że tyle i tyle, i poszli. No, poszli, przylecieli, drzwi się otwierają, on zagląda, i on mówi: „Panowie, ja tu drzwi otwieram, od pańskich kolegów, nie za głośno”, i odszedł. No, się towarzystwo pomieszało, gadka, to się przecież znało, a on sobie poszedł w koniec korytarza i tego. I w pewnym momencie, to już po paru godzinach, pukanie, dobijanie się do drzwi, a on miał klucze wejściowe do tego. Widocznie zobaczył i mówi: „Chowajta się, chowajta się!”. A on jeszcze cały czas, jak dyskusja była, to mówi: „Ja to bym – mówi – jak po wojnie, to bym chętnie...” Jak to się nazywają takie budki z tabakiem co mieli przedwojenni, taką bódkę z tytoniem, bym chętnie na Mazurach dostał, tego. I tak mówi, co przyszłość. „A teraz chować się wchodzić, gdzie kto może”, to się scenariusz ustalał. „I meldować taki stan, jaki powinien być”. No to tam otworzył, słyszę, starszy celi, melduje stan taki, obecnych taki, tyle samo obecnych. Do nas przyszli już pijani, ci akowcy. I do nas, drzwi otworzył: „Proszę, jeszcze możecie ze dwie godziny porozmawiać”. Po dwóch godzinach już zdaje tego, zamknął cele elegancko, tak że to mieliśmy z nim bardzo dobre stosunki, on jeden. No i później było to w więzieniu, jak to w więzieniu się tego... Druga taka niespodzianka, trochę minus jest, była na Krymie ta narada tych naszych sprzedawców Polski: Sowietów, Amerykanów i tych innych. I tam doszli do umowy, która oczywiście korzyść przyniosła tylko Sowietom. I wieczorem na apel przyszedł strażnik, który przed wojną był strażnikiem za niemieckich czasów i za sowieckich, na apel. I mówi: „Trzymajcie się chłopy, ja stary legionista przetrzymałem Szczypiorno [obóz internowania Legionistów]. i wyszedłem. I jeszcze tutaj uchwalili, że Polska będzie wolna”. I tak na ten temat, też już za tego z radości. No, tam na ten temat, całą mówkę wygłosił, potem poszedł. Rano patrzymy przez okno, tam wieża była na dziedzińcu, a on spaceruje już. Zamknęli go za to. Tak że to było.